

Święta z rodziną Belpois

[obyczajowe][komedia][temat 5: Nie ma jak rodzina]

autor: *Lyokoheros*

– Jest pan pewien? – spytała nieśmiało Aelita, stojąc ze swoim niewielkim bagażem.
– Naprawdę nie chciałabym sprawiać kłopotów...

– Ależ oczywiście, Aelito! – zapewnił Michel z uśmiechem i wziął od niej torbę, którą natychmiast włożył do bagażnika samochodu, nieco większego niż ten, którym ostatnio tu przyjechał. – W końcu nikt nie powinien być sam na święta, a skoro nie możesz spędzić tych świąt z rodzicami, to uznaliśmy, że spędzisz je z nami.

– Naprawdę nie wiem jak...

– Nie musisz nam dziękować – przerwał jej i zaśmiał się przyjaźnie. – Poza tym i ja, i Celeste bardzo chcieliśmy cię poznać, Jeremie tyle nam o tobie opowiadał...

– D-dobrze – odparła, wsiadając na tylne siedzenie. Jeremie, czerwieniąc się, szybko do niej dołączył.

Chwilę później wyjechali spod bramy Kadie, a ojciec Jeremiego, pogwizdując cicho, wyjechał z podparyskiego miasteczka.

– Naprawdę nie musiałeś, Jeremie... w końcu... to twoja rodzina, nie moja.

– Mówiłem, sami się uparli. Jak tylko przypadkiem wspomniałem, że nie masz z kim spędzić świąt...

– Masz naprawdę cudownych rodziców. – Uśmiechnęła się do niego.

– Ta... – Podrapał się nerwowo po karku. – Co do tego. Moja mama... jest... no strasznie się wszystkim przejmuje i jest jakby nieco hiperaktywna, wszystkim się mocno emocjonuje... no i...

– Jeremie... – Położyła rękę na jego dłoni, by go uspokoić, ale on tylko się zarumienił. Ona po chwili zresztą też. – Jestem pewna, że jest cudowna.

*

W około pół godziny dojechali do małego urokliwego miasteczka. Większość domków była bardzo stara, w oddali było widać wieżę neogotyckiego kościołka, a całość wyglądała jak żywcem wyjęta z minionej epoki.

Chwilę później wjeżdżali na parking przy otoczonym żywopłotem budynku. Ani dom, ani ogród nie był szczególnie duży, ale sprawiał wrażenie bardzo zadbanego i przytulnego.

Z drzwi frontowych wyszła blondwłosa kobieta z promiennym uśmiechem na ustach i natychmiast podbiegła do przybyszy.

– Aelito, to jest Celeste, moja żona – zaczął Michel, gdy kobieta jeszcze była w drodze.

Zanim dziewczyna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, już znalazła się w objęciach mamy Jeremiego.

– Och, czy to ten cudowny młody anioł, który przybył, by ocalić mojego syna od życia w samotności!? Tak się ciesze, że wreszcie cię spotkałam Aelito! – wykrzyknęła radośnie, coraz mocniej ją ściskając. – Tyle o tobie słyszeliśmy! Nie sądziłam, że Jeremie ma jakiegokolwiek życie poza komputerami, dopóki się nie pojawiłaś!

– Mamo, błagam... – jęknął Jeremie czerwony jak burak, chowając twarz w dłoniach.

– Daj spokój synu, daj matce się nacieszyć tym skarbem, który znalazłeś – powiedział Michel, poklepując go po plecach i puszczając do niego oko.

Celeste jednak nie zwracała na nich uwagi, tylko zaczęła zasypywać Aelitę pytaniami:

– Jesteś głodna? Masz ulubione danie? Masz już sukienkę na święta? Zawsze możemy wybrać się razem na zakupy!

Aelita była tak wstrząśnięta, że mogła tylko wymamrotać:

– P-panią też miło poznać, pani Belpois... Dz-dziękuję za przyjęcie mnie do waszego domu...

– I jest taka uprzejma! Och, ale gdzie *moje* maniery! Wchodźcie wszyscy do środka, bo zmarzniecie.

– T-tak, to dobry pomysł, pójdę tylko po bagaże i...

Ale zobaczyła, że Jeremie już wziął jej bagaż.

– Widzisz? – Celeste puściła oko do Aelity. – Mój syn to prawdziwy dżentelmen, idealnie do siebie pasujecie.

Różowowłosa mocno się zarumieniła, a gdy już wchodzili, Jeremie podszedł do niej i wyszeptał:

– Przepraszam, próbowałem cię ostrzec...

– Nic się nie stało. – Pokręciła głową. – To było całkiem miłe, tylko... trochę mnie zaskoczyło.

– No... cieszę się, że tak myślisz. – Potem zwrócił się do rodziców: – To ja może zaniosę nasze bagaże do pokoju.

– Nie ma potrzeby synu, ja się tym zajmę, a ty oprowadź swoją koleżankę po domu – powiedział, odbierając od niego bagaż i kierując się na górę.

– Ale najpierw dajcie mi uściskać mojego małego geniusza! – wykrzyknęła, natychmiast biorąc Jeremiego w objęcia. – Tak bardzo się za tobą stęskniłam, synku! Za rzadko do nas dzwonisz i powinieneś częściej wracać na weekend. Rozumiem, że chcesz spędzić czas ze swoją księżniczką, ale chyba nie zapomniałeś o swojej starej matce, prawda?

– O-oczywiście, że nie, mamo... i wcale nie jesteś stara. I wiesz, że nawet nie bardzo można tak co weekend... – wymamrotał, choć akurat nie była to do końca prawda, bo za zgodą rodziców mógłby wracać do domu. Ale przecież o walce z Xaną nie mógł im powiedzieć.

– Em... – zaczęła nieśmiało Aelita, próbując wyratować Jeremiego z niezręcznej sytuacji. – A jak mam pomóc w przygotowaniach do...

Celeste natychmiast odwróciła się do niej, z niemal oburzoną miną.

– Nie, nie, nie, nie, nie! Jesteś naszym gościem, skarbie! – Położyła jej ręce na ramionach.

– Ale... – wymamrotała dziewczyna. Głupio się z tym czuła, bo i tak miała wrażenie, że nadużywa ich gościnności.

– Nie będziemy na ciebie zrzucać żadnych obowiązków, nie ma potrzeby byś martwiła się jeszcze jakimiś przygotowaniami, jak nawet nie możesz spędzić świąt z własną rodziną! – wykrzyknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Twarz Aelity nieco posmutniała, co nie umknęło czulemu matczynemu wzrokowi Celeste.

– Ja...

– Nic już nie mów, skarbie, przepraszam za to. Chyba nie powinnam była o tym wspominać, wiem, że nie lubisz o tym mówić... – Zamyśliła się, jakby szukając szybko czegoś, czym by mogła poprawić tą niezręczną atmosferę, aż w końcu wykrzyknęła – O! Już wiem! Może skosztujesz nieco naszych pierniczków? Nie chcę się chwalić, ale w tym roku wyszły mi wyjątkowo pyszne! Zdobyłam też ostatnio od mojej przyjaciółki przepis na jej wyśmienite krakowskie ciasteczka, musisz koniecznie spróbować jak mi wyszły!

Nastolatkwie wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zgodzili się, po czym natychmiast ruszyli za kobietą do kuchni.

– O co jej chodziło? – spytała szeptem Aelita, zdziwiona reakcją Celeste po tym, jak wspomniała o jej rodzicach.

– Wiesz, musiałem jej coś powiedzieć, gdy zaczęła mnie o to wypytować ostatnim razem...

– Naprawdę myślisz o wszystkim. To będą cudowne święta! – Uśmiechnęła się błogo.

*

Aelita miała absolutną rację. Ten dzień był po prostu cudowny. Było już sporo po pierwszej i właśnie cała czwórka wracała z pasterki, po której ksiądz rozdał wszystkim parafianom opłatek, by mogli się nim nawzajem podzielić, więc miała też okazję wymienić się życzeniami z paroma dobrymi sąsiadami rodziny Belpois, którzy również okazali się miłymi i serdecznymi ludźmi, część z nich nawet odprowadziła ich do domu z kolędami na ustach. Dziewczyna nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się taka szczęśliwa, nawet dzień jej pierwszej materializacji przy tym bladł. To wszystko było jak piękny sen: od ciepłego i serdecznego przyjęcia przez rodziców Jeremiego, przez wspólne przygotowywanie z nimi ostatnich rzeczy do świąt – do czego ostatecznie Celeste ją dopuściła – przeżywanie wspólnie wszystkich świątecznych tradycji, po przepiękną Bożonarodzeniową liturgię w zabytkowym kościółku i śliczne kolędy... nawet jeśli wszystkich nie rozumiała, bo niektóre śpiewane były w innym języku, zwłaszcza przez paru sąsiadów, ale i tak brzmiały pięknie.

A najlepsze w tym wszystkim było to, że cały ten czas rodzina Belpois traktowała ją jakby była jej częścią i po raz pierwszy od tak dawna mogła się poczuć jak w domu.